

# **Kompleks Darwina**

Ryszard Koziółek

## Ryszard KOZIOŁEK

### Kompleks Darwina

Dziwić się trzeba, że lice tego starca nie zapłonęły  
żarem wstydu, gdy w złej godzinie przyszła mu po-  
kusa coś podobnego napisać.

Stefan Pawlicki, *Człowiek i małpa*.

*Ostatnie słowa Darwina*, 1872

Allah il Allah! Great is Evolution,  
And Darwin eminently is its Prophet!

Emily Dickinson, *Guy Vernon, a Novelette in Verse*, 1878

Lat temu kilkaset kto pomyślił, że romans rozszerzy  
się na taką rozległość estetyczną, iż świat przykryje  
bibułą swoją.

Cyprian K. Norwid, *Fabulizm Darwina*, 1882

### Ambiwalencja

Charles Darwin zbudował największą narrację XIX wieku. Cóż bardziej spektakularnego może opowiedzieć jakikolwiek dyskurs tego czasu (nawet literatura) niż ten, który zaproponowały dwa jego dzieła: *O powstawaniu gatunków* (1859) i *O pochodzeniu człowieka* (1871)<sup>1</sup>? Autor obdarował swoich współczesnych wielką

---

<sup>1</sup> Ch. Darwin *On the origin of species by means of natural selection, or the preservation of favoured races in the struggle for life*, J. Murray, London 1859. Pełny przekład polski autorstwa Sz. Dicksteina i J. Nusbauma nosił tytuł *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego, czyli o utrzymywaniu się doskonalszych ras w walce o byt*, Redakcja Przeglądu Tygodniowego, Warszawa 1884-1885; Ch. Darwin *The descent of man, and selection in relation to sex*, J. Murray, London 1871. Wyd. pol. *O pochodzeniu człowieka*, przeł. L. Masłowski, Wydawnictwo „Kraju”, Kraków 1874.

opowieścią naukową, która wykraczała jednak daleko poza wszystkie dotychczasowe teorie biologiczne, stworzył mit kosmicznej ewolucji nadbudowany na „teorii doboru naturalnego”, który ogarnął swoim wpływem ogromne obszary kultury, a rama czasowa i przestrzenna tej historii rozszerzała się w nieskończoność.

Narracyjny rozmach i dramaturgia zdarzeń biologicznych opisywanych przez Darwina są niezwykle. Sugestywność obrazów walki i śmierci gatunków, bezkresny czas zdarzeń, absolutna uniwersalność fabuły i bez wyjątku zbiorowy bohater uczyniły z opowieści o teorii ewolucji największego konkurenta powieści. Analogia do powieści nasuwała się łatwo, gdyż *O powstawaniu gatunków* było w równym stopniu narracją o faktach, co dziełem wyobraźni i do wyobraźni się odwoływało, jako że ewolucji nie sposób obserwować czy eksperymentalnie zademonstrować – trzeba ją sobie przedstawić. Wiedza o ewolucji, jaką przekazuje Darwin, nie jest ani wiedzą o stabilnym obiekcie, ani o sile, energii czy pojęciu abstrakcyjnym. Wiedza ta stanowi efekt obserwacji zmieniającej się relacji organizmu z otoczeniem biologicznym – dziedzicznym i aktualnym – ale obserwacji spóźnionej, niepełnej i w części uzupełnionej spekulacją, a co najważniejsze takiej, która nigdy nie może liczyć na uchwycenie stabilnego obrazu natury. Nagromadzenie szczegółowych opisów nie pełniło w jego dziele wyłącznie funkcji materiału dowodowego, ale tworzyło iluzję uczestnictwa w rzeczywistych procesach ewolucji, dając szczególny efekt naukowej rzeczywistości, zwłaszcza że dla wyjaśnienia swego odkrycia Darwin używał realistycznej narracji powieściowej.

Józef Nusbaum, współautor przekładu *O powstawaniu gatunków*, nie miał wątpliwości, że

ten styl prosty, przedziwnym spokojem tchnący, był jedną z najważniejszych przyczyn niezwyklego powodzenia pism jego, które aczkolwiek ściśle naukowe, z taką bezprzykładną w dziejach kultury ludzkiej gorączkowością czytane były przez najszerze masy i taki wpływ olbrzymi wywarły na umysły czytelników.<sup>2</sup>

Wtórował mu Brzozowski, który w *Ideach* pisał, że

dzieła Darwina – a przynajmniej najogólniejsze z nich – należą do literatury i będą niewątpliwie rozpatrywane z biegiem czasu, gdy powstanie skala widzenia dostatecznie rozległa, jako jeden z wyrazów i punktów zwrotnych tej samej psychiki europejskiej, która wypowiadała się przez Chateaubrianda, dajmy na to, Byrona, Fouriera, Mériméego, Stendhala, Taine’a, Ibsena albo Zolę.<sup>3</sup>

Wspaniały, protonarratywistyczny esej Osipa Mandelsztama *Przyczynek do zagadnienia naukowego stylu Darwina* (1932) zawiera przenikliwe uwagi na temat stylistycznych przyczyn sukcesu. Po pierwsze zwraca uwagę na kompozycję: „*O powstawaniu gatunków* składa się z piętnastu rozdziałów. Każdy dzieli się na dziesięć

<sup>2</sup> J. Nusbaum *Idea ewolucji w biologii. Przeszłość, stan obecny i wpływ na rozwój wiedzy ludzkiej*, Nakł. Księgarni G. Centerszwera i Ski, Lwów–Warszawa 1910, s. 267.

<sup>3</sup> S. Brzozowski *Idee. Wstęp do filozofii dojrzałości dziejowej*, Lwów 1910, s. 409.

do piętnastu podrozdziałów, których rozmiar nie przekracza niedzielnego felietonu w «Timesie»<sup>4</sup>. Ale ważniejsza jest umiejętność dramaturgizowania opisów monotonnych procesów biologicznych, opisów, które pod piórem autora zmieniają się w sensacyjną fabułę o nieprzewidywalnym zakończeniu:

W stosunku Darwina do przyrody jest coś z korespondenta wojennego, interlokutora, szalonego reportera, któremu udało się podpatrzeć zdarzenie u samych źródeł. Darwin nigdy niczego nie opisuje. Darwin zawsze tylko charakteryzuje i dlatego można powiedzieć, że jako pisarz wniósł on do przyrodoznawstwa gust współczesnego mu angielskiego czytelnika. Nie należy zapominać, że wraz z Darwinem czytano Dickensa – obaj podobali się bardzo i to z zupełnie tych samych powodów.<sup>5</sup>

Dzięki temu stylowi spośród wszystkich nauk XIX wieku to właśnie biologia – pisał Eliot – najbardziej wpłynęła na wyobraźnię ludzi, którzy nie mieli nic wspólnego z nauką<sup>6</sup>. Potwierdzeniem tego wpływu było m.in. szalone tempo sprzedaży dzieła *O powstawaniu gatunków*, które rozchodziło się z szybkością poczytnego romansu. Pierwszy nakład 1250 egzemplarzy sprzedano w jeden dzień, a wkrótce – następne 3000. Dokonano przekładów na wszystkie języki europejskie i wiele innych. Może właśnie dzięki zainteresowaniu dyletantów teoria ewolucji odniosła taki sukces. Nie inaczej było w Polsce, jak kęśliwie stwierdza Chmielowski, pisząc, że „najwięcej wyznawców literackich liczyła ona w gronie filologów i prawników. Samego dzieła Darwina zwolennicy ówcześni prawie nie czytali”<sup>7</sup>. A jednak Prus w bilansie ideowym pokolenia, za jaki można uznać jedną z jego ostatnich kronik (numer 8 z 25 lutego 1911 roku), pisał o kluczowym momencie intelektualnego dojrzewania, kiedy to „najmodniejszymi książkami stał się: Darwin, Spencer, Mill, dzięki którym otworzyły się nam oczy na stosunki realne. Zaczęliśmy trochę rozumieć, że poezja nie uratuje nas od zagłady i że «wiedza jest potęgą» – naprawdę”<sup>8</sup>. Potwierdzone wieloma głosami błyskawiczne przejęcie teorii ewolucji przez inne dyskursy nastąpiło w dużej mierze dzięki swoistej niejednorodności stylu darwinowskiej narracji.

---

4 O. Mandelsztam *Przyczynek do zagadnienia naukowego stylu Darwina*, w: *Nieograbiomy i nierozgromiony. Wiersze i szkice*, wyb., przekł., koment. A. Pomorski, Wydawnictwo Naukowe i Literackie, Warszawa 2011, s. 274. Dziękuję Olkowi Nawareckiemu za wskazanie mi tego szkicu.

5 O. Mandelsztam *Styl literacki Darwina*, w: tegoż *Słowo i kultura*, przeł. R. Przybylski, Czytelnik, Warszawa 1972, s. 166.

6 T.S. Eliot *London Letter*, „Dial” 1921 no 71, s. 455. Cyt. za: T.F. Glick *What about Darwin? All Species of opinion from scientists, sages, friends, and enemies who met, read, and discussed the naturalist who changed the world*, John Hopkins University Press, Baltimore 2010, s. 106-107.

7 P. Chmielowski *Zarys najnowszej literatury polskiej (1864-1897)*, Kraków–Petersburg 1898, s. 59.

8 B. Prus *Kroniki*, oprac. Z. Szweykowski, t. 20, PIW, Warszawa 1970, s. 356.

Jak pokazała Gillian Beer<sup>9</sup>, wiele fragmentów *O powstawaniu gatunków* to parafrazy lub wyraźne ślady inspiracji lekturami uwielbianymi przez Darwina, zwłaszcza powieściami Dickensa. Jeśli zaś pamiętamy, że książką, z którą nie rozstawał się podczas podróży statkiem „Beagle”, był *Raj utracony* Milтона, to lepiej rozumiemy zarówno dylemat autora, czy publikować pracę, jak i dwudziestoletnią zwłokę poprzedzającą listopad 1859 roku.

Darwin, doświadczając i manifestując ograniczenia ni to naukowego, ni to literackiego języka „profesjonalnych” naturalistów, mimowolnie dekonstruuje ten dyskurs, ujawniając jego niejednorodność i nieuwzględnianie zmiennokształtnego przedmiotu ewolucji. Mogłoby się wydawać, że treścią Darwinowskiego objawienia jest kres naturalnej wyjątkowości człowieka. Przecież największa opowieść, jaką stworzyła nauka, obywa się bez człowieka jako bohatera. To niewątpliwie wpływ Lyella i jego *Zasad geologii*, w których Darwin podziwiał nieorganicznych bohaterów niezwykłych zdarzeń. Sam także przecież uczynił skały, zwierzęta i rośliny bohaterami fascynującej opowieści o stopniowej przemianie życia naturalnego. Pisanie zrozumiałym dla wyedukowanego Anglika językiem sprawiło jednak, że „powieściowa” narracja uprzywilejowała ludzkiego bohatera historii naturalnej. Przyczyny tej mimowolnej emancypacji człowieka można – jak to zrobiła Beer<sup>10</sup> – ująć w cztery aporie:

1. Odbiorcą miał być zarówno naukowiec, jak i edukowany czytelnik, stąd ciągnęła potrzeba równowagi między komunikatywnością a specjalizacją języka.
2. Narracja jest w nieunikniony sposób antropocentryczna, co przeczy – w większości „niehumanitarnej” – naturze bohaterów opowieści Darwina, fałszuje ich odmiennność, wyposaża w ludzkie pragnienia i cele.
3. Narracja o zdarzeniach składających się na ewolucyjną fabułę sugeruje działanie i intencje, które je wywołują; w rzeczywistości działa przecież ślepa siła przetrwania, wytwarzająca mechanizmy selekcji i adaptacji.
4. Mimo ostrożności autora w jego narracji pojawia się postać Stwórcy – w czym można dostrzec m.in.: spadek po kreacjonizmie, efekt teologicznego wykształcenia autora, próby kompromisu, specyfikę czasów wreszcie.

Oznacza to, że rozprzestrzenianie się teorii ewolucji poza naukami o naturze wynikało nie tylko ze skłonności epoki do „analogii biotycznych”<sup>11</sup>, lecz także z samej

<sup>9</sup> G. Beer *Darwin's plots. Evolutionary narrative in Darwin, George Eliot, and nineteenth-century fiction*, London 1983. – W niniejszym numerze „Tekstów Drugich” znajduje się przekład fragmentu tej pracy.

<sup>10</sup> Tamże, s. 46-49.

<sup>11</sup> Termin Henryka Markiewicza odnoszący się m.in. do analogii między biologią a nauką o literaturze. Zob. H. Markiewicz *Prawa naukowe w historii literatury*, w: tegoż *Główne problemy wiedzy o literaturze*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1976, s. 272-273. Przykładem totalności tej analogii może być poniższy cytat z jednej najbardziej znanych polskich popularyzacji teorii Darwina w XIX wieku: „Słowem wszędzie, gdzie się ma do czynienia ze zbiorowiskiem istot organicznych, czy to

podwójności tego stylu-hybrydy tak często występującego w pracach twórcy teorii ewolucji.

Nieunikniona lub mimowolna personalizacja i dramaturgizacja świata instynktów, była tą siłą i słabością języka Darwina, która wprawiała zawodowców w pewną konfuzję. Nusbaum na przykład pisze z czułą wyrozumiałością o tej skłonności, która sprawiała, że Darwin

nie mógł uniknąć uosabiania przedmiotów natury, co objawiało się tak w naganach, jako też i pochwałach; tak na przykład wyraził się pewnego dnia o kilku roślinach: „te drobne, bezwstydne dzieciaki czynią mi na przekór” [...] O czułku, rosiczyce, dżdżownicach, które były przedmiotem jego badań, wyrażał się ze wzruszeniem.<sup>12</sup>

Okazuje się, że sami biolodzy nie chcą pozwolić sobie na utratę kategorii natury i uporczywie podtrzymują anachroniczny język przeddarwinowskiego przyrodnictwa. Filolog ze zdziwieniem i niejakim zażenowaniem patrzy na język zawodowego naturalisty, znajomego i kontynuatora badań Darwina, ojca francuskiej entomologii, który nie waha się pisać o żuku gnojaku, stosując rozmaite rejestry mowy literackiej: od narracji przygodowej do biedermeierowskiego obrazka rodzajowego, którym kończy jeden ze swych najsłynniejszych szkiców:

Po złożeniu zapasów żywności poświętnik natychmiast zamyka się u siebie [...]. A teraz niech żyje radość! Wszystko dzieje się jak najlepiej na tym najlepszym ze światów! [...] Ulegając złudzeniu, złapałem się na podsłuchiwanie pode drzwiami, spodziewałem się bowiem usłyszeć piosenkę biesiadną, zwrotkę z opery Galatea: „Ach, jak słodko jest trwać w beczynności, gdy wszystko wre dokoła!”<sup>13</sup>

Chociaż teoria ewolucji uczy, że obserwując naturę, dostrzegamy wyłącznie procesy instynktowne i fizjologiczne, to w opisach naukowych, publicystycznych czy literackich zmieniają się one w świadome konflikty, wysiłki i ofiary jednostek podobnych ludziom.

### Wyparcie

Być może przykłady z kręgu narracji o naturze będące dziełem profesjonalnych biologów pozwalają łatwiej pojąć, dlaczego polscy pozytywiści nie przestraszyli się Darwina i nie straszyla nim swoich zapóźnionych cywilizacyjnie czytelników. Ale odsunmy pokusę zbyt łatwego rozwiązania. Przez pierwsze lata rozprze-

---

jednokomórkowych, czy ludzkich, wszędzie teoria Darwina ma zastosowanie, wszystko przenika i wszędzie stosunki rozjaśnia, sprowadzając rzeczy skomplikowane do formy jak najprostszej, do procesów niemal mechanicznych” (B. Rejchman *Teoria Darwina w stosunku do nauki i życia*, Druk K. Kowalewskiego, Warszawa 1882, s. 11).

<sup>12</sup> J. Nusbaum *Idea ewolucji...*, s. 264.

<sup>13</sup> J.H. Fabre *Poświętnik czczony*, w tegoż: *Z życia owadów*, przeł. Z. Bohuszewiczówna, M. Górską, Alfa-Wero, Warszawa 1994, s. 25.

strzeniania się darwinizmu w Europie mieliśmy co innego na głowie. Jak kąpieliwie zauważył Stefan Pawlicki, „przechodziliśmy przez długi szereg strasznych wstrząśnięć politycznych, wśród których trudno zachować potrzebną swobodę myśli, aby zajmować się hipotezą jakiegoś zamorskiego zoologa”<sup>14</sup>. Jako głos do obszernych omówień wczesnej recepcji darwinizmu w Polsce<sup>15</sup>, warto dodać, że jedną z pierwszych prób zaszczepienia tej myśli w powszechnej świadomości czytelników ówczesnej prasy był felieton Seweryny Duchyńskiej, w którym omawiała prace d’Archiaca i Flourensa, przy okazji wskazując na rdzeń teorii ewolucji: „Zdaniem Darwina stopniowego przeobrażenia gatunków dokonały dwie siły naturalne, przez niego wymyślone: współzawodnictwo życiowe i obiór”<sup>16</sup>.

Podobnie jak uczyniła to Duchyńska z Darwinem, także Orzeszkowa wyprzedziła pozytywistów warszawskich w przyjęciu i omówieniu najwybitniejszego darwinisty wśród historiografów, czyli Henry’ego Thomasa Buckle’a, któremu poświęciła swój znakomity debiut krytyczny<sup>17</sup>:

<sup>14</sup> S. Pawlicki *Człowiek i małpa. Ostatnie słowa Darwina*, Seyfart i Czajkowski, Lwów 1872, s. 30.

<sup>15</sup> Dwusetna rocznica urodzin Darwina i 150-lecie publikacji jego najważniejszego dzieła nie odbyły się szerszym echem w refleksji nad obecnością Darwina i darwinizmu w polskiej kulturze, zwłaszcza literackiej. Jako chwalebne, ale jednak przyczynki, wymienić trzeba numery monograficzne pism: „Kosmos” 2009 t. 58 nr 3-4 (s. 284-285); „Polska Sztuka Ludowa Konteksty” (*Zywoty zwierząt*) 2009 nr 4 oraz „Świat i Słowo” (*Zmagania z Darwinem*) 2010 nr 1. W dalszym ciągu jednak najpełniejsze omówienie pierwszego półwiecza recepcji darwinizmu w Polsce przynoszą prace zawarte w tomie *Materiały do dziejów myśli ewolucyjnej w Polsce*, z. 1, red. K. Pietrusiewicz, A. Straszewicz, PWN, Warszawa 1963 – tam przede wszystkim dwa artykuły: T. Długokęcka *Miejsce darwinizmu w działalności „Przeglądu Tygodniowego” (1866-1890)* oraz I. Lipińska-Zubkiewicz *Problematyka ewolucyjna na łamach „Ateneum” (1876-1901)*. Z nowszych prac warto wskazać dwa artykuły: P. Polak *Spór wokół teorii ewolucji przed stu laty*, „Zagadnienia Filozoficzne w Nauce” 2007 r. XLI oraz Z. Kępa *Recepcja darwinizmu na ziemiach polskich w latach od 1859 do 1884*, „Zagadnienia Filozoficzne w Nauce” 1996 r. XVIII. Zob. też kolekcję „wokół Darwina” w e-bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego (<http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/collectiondescription?dirids=30>).

<sup>16</sup> S. Duchyńska *Kronika Paryzka*, „Biblioteka Warszawska” 1864 t. 3, s. 449. Rejchman odnotowuje to sumiennie: „Autorka lekkich felietonów p.t. «Kronika Paryska» w Bibliotece Warszawskiej była pierwszym zwiastunem nowej epoki w nauce, podając we wrześniu roku 1864 wiadomość o poglądach d’Archiaca, w świeżo wyszłym tomie Kursu Paleontologii i Flourensa w «examen du livre de M. Darwin» – na nową teorię ewolucji”. Dodaje jednak lekceważąco, że „nie dobrze rozumiała o czym pisze” (B. Rejchman *Teoria Darwina...*, s. 39). W tym samym roku August Wrześniowski na wykładach w Szkole Głównej omawia obszernie i kompetentnie teorię Darwina.

<sup>17</sup> Li....ka [E. Orzeszkowa] *O historii cywilizacji angielskiej przez Henryka Tomasza Buckla*, „Gazeta Polska” 1866 nr 157, s. 1-3 i nr 158, s. 1-2. [http://pl.wikisource.org/wiki/O\\_%22Historii\\_Cywilizacji\\_Angielskiej%22\\_przez\\_Henryka\\_Tomasza\\_Buckle'a](http://pl.wikisource.org/wiki/O_%22Historii_Cywilizacji_Angielskiej%22_przez_Henryka_Tomasza_Buckle'a)

Nic tam nie ma ciemnego, nic zawikłanego, splątane i brzmiące frazesy nie tworzą ciągłych trudności, niepochwyconych metafizycznych zaciekań się tam nie (da) znaleźć. Ale nauka jasna, głęboka, pełna miłości dla ludzi, tryska tam z każdej karty, jak z ożywczego źródła.

Naturalistyczny determinizm wcale jej nie przeraża, widzi w nim bowiem czynnik stymulujący kolektywne przedsięwzięcia egoistycznych lub leniwych jednostek. Optymizm poznawczy, wiara w moc nauki, a zwłaszcza w jej demokratyczny i etyczny wymiar, zdają się egzorcyzmować naturalistyczny horror rywalizacji wszystkich ze wszystkimi. Ale dzieje się tak dlatego, że pisarka nigdy nie była entuzjastką Darwina, ale Buckle'a i Spencera. „Podobnie jak Spencer, Buckle skonstruował teleologiczne zakończenie w postaci liberalnej utopii. Przewidywał przyszły świat wolnej myśli i demokracji, a postęp definiował jako antytezę nadnaturalnej religii i konserwatywnej polityki”<sup>18</sup>. W podobnym tonie pisał o ewolucji Feliks Bogacki w „Przeglądzie Tygodniowym” na przełomie 1872 i 1873 roku:

Prawda, prawa przyrody są obowiązujące – faktycznie – i dla człowieka, jednakże wie on o nich i dlatego używa ich na swoją korzyść. Odgadnąć prawa przyrody znaczy to zwyciężyć przyrodę. Zwierzęta przysposabiają się do otoczenia, człowiek przysposabia otoczenie do siebie – to właśnie stanowi różnicę człowieka od zwierząt.<sup>19</sup>

A przecież powinni się bać, właśnie dlatego, że na początku lat 60. XIX wieku po raz kolejny decydował się narodowy los Polaków. Chyba nikt z pokolenia, które wypisywało imię Karola Darwina na swoich pozytywnych sztandarach, nie dowiedział się nigdy, że nasz naród stał się przedmiotem jego refleksji jako „ginący gatunek”. Mamy ślad, że twórca teorii ewolucji musiał przynajmniej raz pomyśleć o Polakach w roli szczególnych bohaterów opowieści o naturalnych prawach kierujących życiem wszystkich żywych istot. Skłonić go musiał do tego fragment listu, jaki otrzymał od Josepha Hookera. Nadawca dzieli się z Darwinem swoją opinią o trwającym właśnie powstaniu styczniowym, ale czyni to, używając nie języka polityki czy tragedii, ale właśnie języka ewolucji. Wyrażając swój sceptycyzm, co do losów powstania Hooker stwierdza: „Uważam, że Polacy są rasą marną, która

---

Znakomitego omówienia tekstu Orzeszkowej dokonał Andrzej Grabski w książce *Spór o prawa dziejowe. Kontrowersje wokół Henry'ego Thomasa Buckle'a w Polsce w dobie pozytywizmu*, Wydawnictwo UMCS. Lublin 2002, s. 186-201.

<sup>18</sup> B. Porter *When nationalism began to hate. Imagining modern politics in nineteenth century Poland*, Oxford University Press, New York–Oxford 2000, s. 130. Obszernego omówienia tej książki dokonał Marek Chodakiewicz (<http://chodakiewicz.salon24.pl/159253,polska-nacjonalizm-wyobrazony>).

<sup>19</sup> F. Bogacki *O różnicy człowieka od zwierząt*, w: *Filozofia i myśl społeczna w latach 1865-1895*, wyb. i oprac. A. Hochfeldowa, B. Skarga, PWN, Warszawa 1980, s. 290. Tam także inne ważne teksty na temat recepcji ewolucjonizmu w Polsce (cz. IV: *Ewolucjonizm. Matematyka i fizyka a koncepcje rzeczywistości*).



nie przetrwa walki o byt, chyba że skrzyżują się z jakąś inną lepszą rasą”<sup>20</sup>. Nie znam odpowiedzi Darwina ani innych śladów podjęcia polskiego tropu. A przecież kontekst tej uwagi jest niezwykle istotny, dotyczy bowiem zbliżającego się już ku upadkowi powstania styczniowego, którego wielu uczestników wtedy nie zdawało sobie jeszcze sprawy, że właśnie stają się bohaterami nie kolejnej narracji heroicznej, ale zimnej i trywialnej na pozór opowieści naturalisty. Okazują się w niej istotami pokrewnymi

żabom czy bocianom, o kończynach pozbawionych wzajemnych proporcji, wybrzuszeniem wystającym z jego twarzy nazwanym „nos”, wypustkami odstającymi od jego głowy, znanymi powszechnie jako „uszy”. Odarty z iluzji swej boskości, człowiek stał się zwyczajny, nie bardziej interesujący niż kamień, skonstruowany wedle tych samych praw i przez nie rządzony rozpląnął się w Naturze.<sup>21</sup>

Teoria ewolucji pozbawiła ludzkość prawa do postrzegania natury jako sceny wolności jednostki i jej suwerennych, wyjątkowych dziejów. W zamian natura odzyskała człowieka. Ewolucja, czyli opowieść o prawach i dziejach natury, wciągnęła go w swoją narrację, uczyniła człowieka i jego twory częścią własnego przedstawienia, w którym

jedne istoty giną, inne zajmują ich miejsce, coraz nowi zwyczajcy wstępują na widownię świata, a choć walka jest straszną, ta myśl pocieszyć nas może, że zawsze lepsi, mężniejsi, ostatecznie odnoszą w niej zwycięstwo. A jak powiada Goethe w *Fauscie*:

Ten tylko wart wolności życia  
Kto je sobie zdobyć umie.<sup>22</sup>

Zaskakująca pointa Strasburgera odrywa czytelnika od pełnego dziwów świata botaniki i stawia mu przed oczami bolesną analogię rośliny i człowieka; analogię, której nie mógł odsunąć od siebie Polak żyjący od stu lat w stanie zagrożenia na-

<sup>20</sup> Joseph Hooker w liście do Darwina z listopada 1863 r., w którym komentuje trwające powstanie styczniowe. Cyt. za: D. Schümann *Struggle for or against participation? How Darwinism came to partitioned Poland in the 1860s and early 1870s*, w: *The reception of Charles Darwin in Europe*, t. 1, red. E.-M. Engels, T.F. Glick, Continuum, Londyn–Nowy Jork 2008, s. 244.

<sup>21</sup> Hugo Ball w wykładzie o Kandinskim. Cyt. za: R. Sheppard, *Problematyka modernizmu europejskiego*, w: *Odkrywanie modernizmu. Przekłady i komentarze*, red. R. Nycz, Universitas, Kraków 1998, s. 107-108. Sam Darwin w liście do Lyella, z 14 stycznia 1860, wypowiada tę degradację nie mniej dosadnie: „Przodek nasz był zwierzęciem, które oddychało wodą, posiadało pęcherz pławny, wielką płetwę ogonową, niepełną czaszkę oraz bez wątpienia było obupłciowem! Oto masz genealogię rodu ludzkiego” (cyt. za: *Autobiografia Karola Darwina, życie i wybór listów*, Wyd. przez syna Franciszka Darwina, przeł. J. Nusbaum, Wydawnictwo Przeglądu Tygodniowego, Warszawa 1891, s. 326).

<sup>22</sup> E. Strasburger *Dwupłciowość, wielokształtność i krzyżowanie się roślin. Rzecz w duchu teorii Darwina wyłożona*, „Biblioteka Warszawska” 1869 t. 1, s. 65.

rodowego bytu. A jeśli próbował, to analogia wracała podjęta przez chór innych dyskursów: polityki, ekonomii, historii... Wczesnym i wymownym świadectwem narzucającej się metaforyki darwinowskiej jest znany artykuł Ludwika Powidaj *Polacy i Indianie* („Dziennik Literacki” 1864 nr 53, 56), który tak się zaczyna:

Już Fryderyk II po pierwszym zaborze Polski pisał do d’Alemberta. Biednych tych Irokezów – tak nazwał mieszkańców Prus Królewskich – będę się starał oswoić z cywilizacją europejską. Odtąd to porównanie Polaków do Indian stało się ulubionym tematem pruskich polityków. Przed paru laty jeden z pruskich demokratów publicznie powiedział z trybuny: Polacy, podobnie jak Indianie (*Roth-häute Amerikas*), skazani są przez Opatrzność na zupełne wyniszczenie. Tak jak w Nowym Świecie silna rasa angloamerykańska spycha coraz bardziej podupadłe i skarłowaciałe pokolenia indyjskie w głąb odwiecznych puszczy, gdzie pomalu giną z głodu i nędzy, tak Polacy wyparci z miast i z większych posiadłości ziemskich (*Rittergutsbesitz*), przywiezieni do nędzy, mają ustąpić miejsca cywilizacji pruskiej<sup>23</sup>.

Rdzeń ewolucji to przekonanie, że późniejsze formy życia pochodzą od form wcześniejszych dzięki opisanym przez Darwina podstawowym mechanizmom: mutacje, selekcja naturalna i dziedziczenie. Naturalna selekcja wymaga przypadkowych wariacji osobniczych. Mutacje genetyczne prowadzą w organizmie do zmian fenotypu, a selekcja zachowuje i kumuluje te zmiany w procesie dziedziczenia. W innym dyskursie można opisać tę akcję następująco: „programy genetyczne, które zapewniają najlepsze przeżycie i największą liczbę wydanego potomstwa, utrzymują się w przyszłych pokoleniach, eliminując programy alternatywne”<sup>24</sup>.

Sugestywność tego modelu była porażająca, a zarazem skandaliczna. Prowadziła bowiem do przerażającej świadomości, że najświetniejsza nawet przeszłość nie ma istotnego znaczenia dla przyszłości; nie kumuluje, ale jest zawsze stawką w grze o wszystko, zwłaszcza kiedy widzi się, jak postępuje „szybka zagłada dzikich plemion Ameryki i Australii, ustępujących przed cywilizacją europejską”<sup>25</sup>. Co prawda, kiedy czytamy na przykład *Listy z Ameryki* Sienkiewicza, to jego uwagi o nieuniknionej zagładzie plemion amerykańskich zdają się zupełnie nie dotyczyć losu Polaków pod zaborami.

Na grobach Indian uczony profesor wyklada prawo narodów; w legowisku lisa zakłada kancelarię adwokat; tam, gdzie wilk mieszkał, duchowny pasie owieczki – i hajże ha!

<sup>23</sup> L. Powidaj *Polacy i Indianie*, w: *Publicystyka okresu pozytywizmu 1860-1900. Antologia*, oprac. S. Fita, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2002, s. 30. Przewidując krytykę swej analogii, Powidaj dodaje na koniec: „Wprawdzie my nie jesteśmy dzikimi jak tamci, ale cała różnica w skutkach może być ta, iż proces wynarodowienia naszego dłużej trwać będzie” (tamże, s. 35).

<sup>24</sup> K. Jodkowski *Metodologiczne aspekty kontrowersji ewolucjonizm – kreacjonizm*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1998, s. 25.

<sup>25</sup> B. Rejchman *Teoria Darwina...*, s. 11.

owa ludzka gonitwa za wszystkim, co wydaje się szczęściem, gonitwa tak skuteczna, jak psa za własnym ogonem.<sup>26</sup>

Niemniej Kazimierz Chłędowski już w 1866 roku otwarcie czynił z walki o byt zasadę polityki, pisząc, że „człowiek jest tylko starszym bratem zwierzęcego rodu” i „rozwija się według tych samych praw, co roślina i zwierzę”. Był przekonany, że teorię ewolucji można zastosować jako uniwersalne prawo dziejowe. „Siła jest ostatnim wyrazem dziejów, a kto tłumacząc powstanie, stosunki i upadek państw i narodów, pojęcie siły mieć będzie na względzie, ten z pewnością najkrótszą drogą rozwiąże mniemane zagadki o rozwoju ludzkości, o ukrytych jej dziejowych torach”<sup>27</sup>. Chłędowski nie rozumiał jednak, że mechanizm ewolucji wpisany w ludzką historię czyni ją jeszcze bardziej trywialną i przerażającą, gdyż selekcja naturalna nie jest skutkiem dominacji największej siły w walce o byt, ale zdolności do przetrwania, które posiadają najlepiej przystosowani<sup>28</sup>.

Sednem wywrotowości narracji darwinowskiej jest odwrócenie tradycyjnego porządku wyjaśniania przez podporządkowanie tego, co wyższe, temu, co niższe. Dojrzałe okazuje się dzieckiem niedojrzałego, wysoce rozwinięte zostało zrodzone przez proste, wydobyte z otchłani czasu.

Cała skrupulatność opisu mechanizmu ewolucji oraz dowodów na jej prawdziwość była rozwinięciem tej elementarnej cząstki. To był dar Darwina dla nowoczesnych Polaków, „ta dziwna książka była prawie przez trzydzieści lat w rękach każdego badacza i każdemu czytelnikowi, przeciętnie inteligentnemu, nasuwa ona na myśl wielką zasadę i wielki fakt – zasadę, iż przeszłość musi być tłumaczoną przez terażniejszość”<sup>29</sup>. Mimo trzydziestu lat obcowania z „tą książką” pozytywiści nie chcieli dostrzec, że – jak pisze Ireneusz Gielata – „miniony czas wydłuża się [...] w niewyobrażalny sposób”, a przez to działania czasu „określają nieodwracalność i rozpraszanie”<sup>30</sup>. Konsekwencje dla samego twórcy teorii ewolucji są – inaczej niż dla jego admiratorów – niepokojące, a nawet przerażające, ponieważ

w mgnieniu oka Darwin widzi to, co dzieje się od tysiącleci i uświadamia sobie, że od tego momentu człowiek nie stoi już na twardym gruncie, lecz na płynnej i miękkiej skorupie, czymś na kształt cienkiego lodu lub rozkołysanej tafli morskiej. Nagłe przeraże-

26 H. Sienkiewicz *Listy z podróży do Ameryki*, w: tegoż *Pisma wybrane*, t. 4, PIW, Warszawa 1989, s. 107.

27 K. Chłędowski *Siła w historii*, „Dziennik Literacki” 1866 nr 41, 42. Cyt. za: P. Chmielowski *Zarys najnowszej literatury polskiej...*, s. 13, 14.

28 „The survival of the fittest” – formuła zastosowana przez H. Spencera w jego dziele *The principles of biology*, t. 1, William and Norgate, London 1864, s. 444.

29 *Przyjęcie dzieła o „Powstawaniu gatunków” przez Profesora Huxleya*, w: *Autobiografia Karola Darwina...*, s. 294.

30 I. Gielata *Piętno Darwina*, „Świat i Słowo” 2010 nr 1, s. 56.

nie wywołuje w jego umyśle powstanie jakiegoś dziwnego pojęcia niepewności, pojęcia, od którego nie uwolni się już nigdy.<sup>31</sup>

Za to następne pokolenie dostrzegło to z przerażającą jasnością:

Z piekielnego kotła, jakim pod tym kątem jest dzisiejsze pleniение się ludzi, można dobrać nie ideał, lecz najczarniejszą groźbę przyszłości. Zdawał sobie z tego sprawę i Darwin pod koniec życia; było to, jak sam powiada, zgryzotą jego starości.<sup>32</sup>

Berent kwestionuje doskonalące działanie ewolucji biologicznej w wydaniu Spencerskim – jego zdaniem powoduje ona raczej „przeżycie miernego”. Stąd wartością dla ludzkiej ewolucji są jednostki działające i myślące, „którym na wspak działa układ wszystkich sił społeczno-ekonomicznego rozwoju”. Ewolucja kultury idzie pod prąd zarówno doborowi naturalnemu, jak i „utopii sztucznego chowu”<sup>33</sup>.

A jednak w pokoleniu pierwszych polskich czytelników Darwina groza analogii biologicznej szybko przygasła. Jak zauważa Daniel Schümann, idący tropem badaczy recepcji darwinizmu w piśmiennictwie polskim, zainteresowanie ideą ewolucji osiąga apogeum w 1873 roku, a więc wtedy, kiedy główne dzieła przyrodnika zaczynają się ukazywać po polsku<sup>34</sup>. Gwałtowne polemiki wynikają zdaniem badacza stąd, że ewolucjonizm dociera do Polski w postaci już ideologicznie zinterpretowanej, z grubsza rzecz biorąc: albo w postaci popularnej wersji darwinizmu społecznego, albo jako klerykalna reakcja na materializm i ateizm tej koncepcji. Sytuacja uspokaja się, kiedy darwinizm przechodzi od publicystyki do literatury, a z drugiej strony w krąg biologów-specjalistów. Uwieńczeniem tej drugiej recepcji jest znakomita, cytowana już praca Józefa Nusbauma *Idea ewolucji w biologii. Przeszłość, stan obecny i wpływ na rozwój wiedzy ludzkiej* (1910).

Rozmycie i rozproszenie wyrazistych twierdzeń ewolucjonistów wynikało zarówno z publicystycznego bałaganiarstwa, jak i doktrynalnych redukcji. Za sprawą pierwszej z nich

zbito wszystkie idee, lub to, co uważano za idee młodej prasy w jeden konglomerat. Przegląd tygodniowy, tendencyjność i realizm w powieści, emancypacja kobiet, pozytywizm, materializm, utylitaryzm, ba nawet komunizm i petroleizm, pisownię nową i wiele innych rzeczy połączono wraz z teorią Darwina i swoimi z niej wnioskami w jedną wieżę Babel, do której szturmowano insynuacjami i wymysłami.<sup>35</sup>

Historię wybiórczą pozytywizmu konstruowali sami jego twórcy. Pisał o tym procesie Henryk Markiewicz, omawiając przypadek Prusa, który głosił apologię po-

---

<sup>31</sup> Tamże, s. 59.

<sup>32</sup> W. Berent *Źródła i ujścia nietszcheanizmu*, w: tegoż *Pisma rozproszone*, red. R. Nycz, W. Bolecki, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1992, s. 149.

<sup>33</sup> Tamże, 148-150.

<sup>34</sup> D. Schümann *Struggle for or against participation?*, s. 257-258.

<sup>35</sup> B. Rejchman *Teoria Darwina...*, s. 43.

zytywizmu w 1910 roku, ale był to „pozytywizm swoiście przekształcony – oczyszczony całkowicie z tendencji materialistycznych i antyklerykalnych”<sup>36</sup>.

„Oczyszczenie” nie jest dobrym określeniem, chodzi raczej o samoograniczenie<sup>37</sup>, o wyparcie konsekwencji darwinizmu, z których doskonale zdawali sobie sprawę pozytywistyczni publicyści: „Młodzież ówczesna – wspominał Krzywicki – dałaby się porąbać za Milla i Buckle’a, wierzyła w Darwina i Herberta Spencera. Ale była nad wyraz lojalna, jak i całe społeczeństwo ówczesne. Widziała w «pracy organicznej» jedyne zbawienie kraju”<sup>38</sup>. Nawet ten, który Darwina „szczególnie usilnie propagował [Bronisław Rejchman] [...] wychowaniec Szkoły Głównej i należący do grona młodych pisarzy”<sup>39</sup>, stwierdzał z rezygnacją, że

trzeba się zająć wykształceniem elementarnym mas, że lepiej mówić im o tym, co to jest ogień i ogrzewanie, machina parowa i roślina, spółka i przestrzeganie praw; że może bardzo jest to przykrym, iż nie mamy dość znaczącego pocztu mogących i chcących słuchać o Darwinie i samoródtwie, o logice Milla i psychologii Spencera, ale niepodobna muru przebić głową. Trzeba przyłożyć swych cegiełek, aby przyszłość do tego poziomu umysły doprowadziła, trzeba pracować u podstaw.<sup>40</sup>

Wyparcie reprezentacji zawartych w narracji Darwina i ewokowanych przez nią wyobrażeń dokonuje się zatem w imię społeczeństwa wyobrażonego, które nie podlega wyłącznie prawom gatunku, ale może być kształtowane niezależnie od materialistycznego determinizmu – właśnie jako wspólnota wyobrażona. Aby za-

<sup>36</sup> H. Markiewicz *Bolesław Prus a pozytywizm warszawski*, w: tegoż *Literatura i historia*, Universitas, Kraków 1994, s. 99. Strategie osławiania darwinizmu przez Prusa, m.in. za pomocą ewolucjonizmu Spencerowskiego, omówił ostatnio Maciej Gloger w książce *Bolesław Prus i dylematy pozytywistycznego światopoglądu*, Wydawnictwo UKW, Bydgoszcz 2007, s. 53-67 i 240. Wcześniej przedstawiła to wyczerpująco Teodozja Długokęcka, pisząc, że w „Kłosach” „referowano [...] treść Darwina i podkreślano jej wartość naukową, ale jednocześnie usilowano uzgodnić ją ze światopoglądem religijnym” (*Miejsce darwinizmu...*, s. 20). Spośród odmian opozycji antydarwinowskiej warto wskazać socjalistyczną: „Uważali oni, że podobne do organizmów biologicznych formacje społeczne są oparte nie na konkurencji, a na solidarności jednostek” (tamże, s. 28).

<sup>37</sup> Według Grażyny Borkowskiej jest to kluczowa strategia pisarska twórców tej epoki. Zob. m.in. *Pozytywiści i inni*, PWN, Warszawa 2007, zwłaszcza rozdz. *Pozytywizm i jego tabu*, motyw ten powraca także w książce tejże autorki *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 1996. W odniesieniu do twórczości i biografii Konopnickiej wielostronnie omawia tę strategię Lena Magnone w książce *Konopnicka. Lustra i symptomy, słowo/obraz terytoria*, Gdańsk 2011.

<sup>38</sup> L. Krzywicki *Wspomnienia*, t. 2, Czytelnik, Warszawa 1958, s. 562.

<sup>39</sup> *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczystej 1866-1872. Kartki ze wspomnień Eksdziennikarza*, przyg. do druku i posł. D. Świerczyńska, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 1998, s. 156.

<sup>40</sup> B. Rejchman *Teoria Darwina...*, s. 45.

chować spójny obraz podmiotu takiej operacji, konflikt między wiedzą a światopoglądem podlega utajeniu.

### Obejście utajonego

W publicystyce wyparcie czy samoograniczenie działa bezpośrednio, w powieści realistycznej staje się skomplikowaną grą języków, oznak i symptomów. Choć proza realistyczna rozpięta między nauką a literaturą jest zawsze „ostentacyjną manifestacją wiedzy”<sup>41</sup>, nie znaczy to, że chce spaść do podrzędnej roli popularyzatorki nauki. Afirmuje i adaptuje wiedzę, ale z nauką, z jej prawami i modelami gra w złej wierze.

Spójrzmy na Wielką Trójkę. Orzeszkowa, ulegając początkowo determinizmowi, ujmuje siebie i swoją twórczość w alegorię roślinną: „Talent wszelki wzrasta wśród społeczności jak kłos wśród ziemi kęsa. Ziemia mu matką; z jej wewnętrznych, żywotnych soków bierze istnienie”<sup>42</sup>. Mądrość pisarza lub, inaczej, jego adaptacyjny instykt, polega na rozpoznaniu zmiany i dostosowaniu się do niej. „Biada zaś piszącemu, który nie zrozumie swojej chwili [...] – dzieła zacofanego autora okryje anatema lub, co najmniej, zapomnienie”<sup>43</sup>.

Niech nas nie zwiedzie skromność tej alegorii. Trzynaście lat później, Orzeszkowa, pisząc o powieściach Jeża, zmienia retorykę i inaczej określa czynniki determinujące powstawanie literatury. Odrzuca pokorne trwanie powieści w cieniu nauki, w jej dziale „mającym za zadanie popularyzować wiedzę, przedstawiać i tłumaczyć ją ogółowi w najprzystępniejszy dla niego sposób”<sup>44</sup>. Domaga się większej autonomii i pisze o tym językiem podboju: „Posiadać i zdobyć. Na dwa te wyrazy położymy nacisk wyraźny. Posiadanie odnosi się tu do przyrodzonego talentu; zdobywanie – do wszystkiego, co człowiek sam ku pożytkowi talentu swego uczyni”<sup>45</sup>.

Zdecydowanie inny ton – to już retoryka „czerwonych zębów i pazurów”. Zdobycie na kim? Na konkurencie pisarzu? Oczywiście też, choć w społeczeństwie zniewolonym zaborami pozytywiści propagowali raczej kooperacyjny model ewolucjonizmu, czyli walkę o byt ogólnospołeczny, a nie jednostkowy egoizm. Sama Orzeszkowa tłumiała objawy swej niechęci do Sienkiewicza, doceniając integrujący walor jego powieści historycznych. Właściwymi konkurentami pisarza są dyskursy nieliterackie, z nauką na czele. Nie waha się więc podkreślać przewagi, jaką

---

<sup>41</sup> P. Hamon *Ograniczenia dyskursu realistycznego*, przeł. Z. Jamrozia, „Pamiętnik Literacki” 1983 nr 1, s. 246.

<sup>42</sup> E. Orzeszkowa *Kilka uwag nad powieścią* (1866), w: *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, oprac. J. Kulczycka-Saloni, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1985, s. 21.

<sup>43</sup> Tamże.

<sup>44</sup> E. Orzeszkowa *O powieściach T. T. Jeża* (1879), w: *Programy i dyskusje literackie...*, s. 311–312.

<sup>45</sup> Tamże, s. 317.

ma literatura nad nauką, ta pierwsza bowiem odpowiada „istniejącym w człowieku wiecznie i jednocześnie: pragnieniu wrażeń i pożądaniu wiedzy”<sup>46</sup>. „Pragnienie” i „pożądanie” ożywiają dyskurs literacki, który tkwi w symbiotycznym związku z biologicznymi popędami czytelników. Pisarz winien być uważnym ogrodnikiem swego talentu, który jest przypadkowym i niezasłużonym owocem środowiska biologiczno-kulturowego. Na pozór to retoryka pokornej uczennicy Spencera. Orzeszkowa wykorzystuje niezdecydowanie ewolucjonistycznego dyskursu, swoistą naracyjną transmutację, i przechwytuje ten język, czyniąc go częścią własnej opowieści i metafory<sup>47</sup>. Wiedząc, że jest częścią ewolucji człowieka, literatura udaje, że o tym nie wie i opowiada o naturze, jakby autor i literatura byli nadal suwerennymi podmiotami w obszarze ewolucji.

Sienkiewicz wybrał – jak to miał w zwyczaju – ucieczkę i cofnięcie się, przeciwstawiając Darwinowi Cuviera. Tu potrzebna jest dygresja.

Podczas gdy w październiku 1831 roku Darwin wsiadł w Plymouth na statek „Beagle” i wyruszył w podróży na ponad pięć lat, niepodzielnym władcą wyobraźni i wiedzy Europejczyków na temat prehistorii był Georges Cuvier. Kiedy w 1796 roku wygłaszał swój pierwszy wykład w Institute de France, mówił o odnalezionych na Syberii szczątkach mamutów i twierdził, że to gatunek odmienny od jakiegokolwiek istniejącego i całkowicie wymarły. „Jego wymarłe gatunki nie zostały zgubione ani nie zaginęły. To były *êtres détruits*, istoty, które unicestwiono, które poniosły śmierć, zostały zamordowane, nie pojedynczo, lecz masowo, w potężnych, wiele razy powtarzanych kataklizmach”<sup>48</sup>. Nie unikał też analogii ze współczesnością:

Ale te krainy dziś zamieszkałe, które ostatnia rewolucja spustoszyła, miały już przedtem swoich mieszkańców, jeśli nie ludzi, to przynajmniej zwierzęta.<sup>49</sup>

Kula ziemiska wszędzie przedstawia dowody mnogich przewrotów. Szczątki organiczne pogrzebione w jej warstwach, noszą na sobie widoczne cechy różnych epok. [...] Można by nawet wątpić czy istniał wtedy człowiek, nie znaleziono bowiem dotąd żadnych szczątków ludzkich w prawidłowych warstwach ziemi<sup>50</sup>.

<sup>46</sup> Tamże, s. 312.

<sup>47</sup> Krzysztof Kłosiński pokazał w świetnych analizach „powieści chłopskich” Orzeszkowej jak Spencerowski darwinizm został wpleciony w tekst tych utworów (K. Kłosiński *Mimesis w chłopskich powieściach Orzeszkowej*, Wydawnictwo UŚ, Katowice 1990, s. 153-167).

<sup>48</sup> S. Lindqvist *Wytępić całe to bydło*, przeł. M. Haykowska, W.A.B., Warszawa 2009, s. 135-136.

<sup>49</sup> G. Cuvier *Discours sur les révolutions de la surface du globe, et sur les changements qu'elles ont produits dans le règne animal*, 3rd French edition, 1825, [http://www.victorianweb.org/science/science\\_texts/cuvier/cuvier-f.htm](http://www.victorianweb.org/science/science_texts/cuvier/cuvier-f.htm)

<sup>50</sup> *Historia nauk przyrodniczych podług ustnego wykładu Jerzego Kiuwiera*, ułożona i uzupełniona przez Madelen de St.-Azy. T. I-V; na język polski [z fr.] przełożyli i dodatkami do piśmiennictwa polskiego odnoszącymi się wzbogacili Gustaw Belke i Aleksander Kremer, Wilno 1853-1855, t. 1, s. 9.



Cuvier był kreacjonistą przekonany o niezmienności gatunków, a jego wizja katastrof była bardzo przekonująca. W wygłoszonym odczycie *O powieści historycznej* Sienkiewicz porównał siebie właśnie do Cuviera:

Cuvier powiedział w swoim czasie: „Dajcie mi ząb zaginionego zwierzęcia, a ja potrafię odtworzyć jego całokształt”. Więc ze szczątków, z podobnych do cieniów odcisków w pokładach kredowych można odbudować ciało, a z zapisanych na pomnikach myśli i uczuć nie można odtworzyć duszy ludzkiej?<sup>51</sup>

Wybrał Cuviera przeciw Darwinowi, bo model tego pierwszego, choć straszny, był akceptowalny. Przeszłość była ciągiem katastrof, ale dzięki temu nie miała konsekwencji; nie jesteśmy jej skutkiem, ale nowym światem, autonomicznym i samodzielny. Przeszłość jest naszym wyborem, a nie koniecznością kontynuacji. Dla darwinisty przeszłość to świadectwo szeregu klęsk jako wyniku nieprzystosowania. Wszystko, co było, a nie trwa, jest świadectwem własnej nieistotności. W powrotności katastrof Cuviera kryje się natomiast przyczółek konstruktywny. Otóż mimo wyrwy, braku, nieistnienia, coś może się pojawić, jakby znikąd. „Głoszono ją umarłą, a oto jeden z tysięcznych dowodów, że żyje. Głoszono ją podbitą, a oto nowy dowód, że umie zwyciężyć” – powie Sienkiewicz po otrzymaniu Nagrody Nobla.

Tak pomyślana przeszłość daje się ponadto zrekonstruować, jest skończona, jak napisany tekst, któremu brakuje fragmentów, ale można je odtworzyć. Szczątki przeszłości mają w sobie zakodowaną pamięć o nieobecnej całości. „Ta wyobraźnia poetycka, plastyczna, w połączeniu z Cuvierowskim darem analogicznego odtwarzania będzie cię wiodła ze względłą pewnością nawet przez takie czasy, które nie zostawiły po sobie tyłu świadectw”<sup>52</sup>. Wystarczy mieć *mathesis*, wielką infrastrukturalną narrację, aby w jej obrębie logicznie zrekonstruować poszczególne narracje<sup>53</sup>. Pisanie powieści jest w tym kontekście rewolucją na wspak, wskrzeszeniem wymarłego gatunku. Tymczasem ewolucja na wspak prowadzi do coraz prostszych organizmów, podczas gdy Cuvier mówił o katastrofie społeczności skończonych, już niezmiennych.

Sienkiewicz nie był jedynym pisarzem olśnionym analogią sztuki z geologią Cuviera. Pierwsza powieść, która na serio podejmuje i zmagą się z XIX-wieczną

---

<sup>51</sup> H. Sienkiewicz, *Szkieł literackie I*, w: tegoż *Dzieła. Wydanie zbiorowe*, red. J. Krzyżanowski, t. 45, PIW, Warszawa 1951, s. 113.

<sup>52</sup> Tamże, s. 114.

<sup>53</sup> „– Człowiek idealnie rozumujący – powiedział – z jednego, zasadniczego dla sprawy faktu wysnuje nie tylko cały łańcuch przyczyn, ale i przepowie wszystkie skutki. Cuvier potrafił na podstawie jednej jedynej kości, drogą logicznego rozumowania, opisać całe zwierzę. Podobnie skrupulatny badacz, który uchwyci jedno ogniwo w splocie wypadków, powinien umieć ściśle określić wszystkie poprzednie i następne (A. Conan Doyle *Pięć pestek pomarańczy*, w: tegoż *Przygody detektywa Sherlocka Holmesa*, przeł. T. Evert, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1991, s. 99).



nauką o przyrodzie, to *Jaszczur* Balzaca, utwór o zużywaniu się życia. Niemal na początku powieści Rafael – niedoszły samobójca – odwiedza wspaniały magazyn starożytności, w którym przedmioty tworzą rupieciarnię synekdoch, płataninę historycznych artefaktów, które zdają się błagać o łaskę cuvierowskiej rekonstrukcji. Narrator zostawia bohatera oczekującego na właściciela antykwariatu i zwraca się do czytelnika w obszernej, a tu mocno skróconej, dygresji:

Czy zanurzyliście się kiedy w bezmiar przestrzeni i czasu czytając geologię Cuviera? Porwani jego geniuszem, czy szybowaliście nad bezkresną otchłanią przeszłości, podtrzymywani ręką czarodzieja? Odkrywając, warstwa po warstwie, pokład po pokładzie, pod łomami Montmartre lub pod krzesanicami Uralu zwierzęta, których skamienielińy należą do przedpotopowych cywilizacji [...]. Czy Cuvier nie jest największym poetą naszego wieku? [...] Ożywia nicosć bez czarodziejskich zaklęć; bada kruszynę gipsu, dostrzega w niej odcisk i krzyczy: „Patrzcie!” naraz marmury animalizują się, śmierć się ożywia, świat roztacza się przed nami! Po niezliczonych dynastiach gigantycznych zwierząt, po pokoleniach ryb i klanach mięczaków przybywa wreszcie rodzaj ludzki, zwyrodniały produkt wspaniałego typu, zniszczonego może przez Stwórcę. Rozgrzani jego ogarniającym przeszłość spojrzeniem, ci wąpli ludzie, zrodzeni ledwie wczoraj, mogą przebyć chaos, wzniesć hymn bez końca i wyobrazić sobie przeszłość świata w jakiejś wstecznej Apokalipsie. W obliczu tego przeraźliwego zmartwychwstania od głosu jednego człowieka ta okruszyna użyczona nam w bezkresie bez nazwy [...], który nazywamy czasem, ta minuta życia budzi w nas politowanie. Przygnieceni ruinami tyłu światów, pytamy sami siebie, co są nasze sławy, nasze nienawiści, nasze miłości i czy warto znosić móżól życia, aby się stać w przyszłości niewymiernym punktem?

Kulminacja tego obszernego fragmentu zdaje się odgrywać jakiś mistyczny spazm i nagle, w jego przesileniu, Balzac wpisuje morderczą pointę:

Oderwani od terażniejszości, popadamy w martwość aż do chwili, w której wejdzie nasz służący i oznajmi: „Pani hrabina powiedziała, że oczekuje pana”<sup>54</sup>.

Co znaczy ta szydercza degradacja? Nie spieszymy się z odpowiedzią, Balzac ma bowiem kontynuatora tego problemu wśród polskich realistów XIX wieku.

Tekst *Lalki* roi się od darwinowskich tropów, które zbiegają się w ironicznej utopii Paryża, urbanistycznym panoptikum napisanym według projektu socjodarynisty. Fascynacja Wokulskiego kończy się rozczarowaniem, a ruina darwinowskiej architektury dokonuje się ściśle według balzakowskiego scenariusza. Oto fragment wielostronicowej apologii Paryża i jego społeczeństwa:

Paryż pomimo pozornego chaosu ma plan, ma logikę, chociaż budowało go przez kilkanaście wieków miliony ludzi nic wiedzących o sobie i bynajmniej nic myślących o logice i stylu.

Paryż posiada to, co można by nazwać kręgosłupem, osią krystalizacji miasta.

Lasek Vincennes leży w stronie południowo-wschodniej, a kraniec Lasku Bulońskiego w północno-zachodniej stronie Paryża. Otóż: owa oś krystalizacji miasta podobna jest do olbrzymiej gąsienicy [...].

Obserwacje te zbudziły w duszy Wokulskiego nowe prądy, o których pierwiej nie myślał albo myślał niedokładnie. Zatem wielkie miasto, jak roślina i zwierzę, ma właściwą sobie anatomię i fizjologię. Zatem – praca milionów ludzi, którzy tak głośno krzyczą o swojej wolnej woli, wydaje te same skutki, co praca pszczół budujących regularne plastry, mrówek wznoszących ostrokrężne kopce albo związków chemicznych układających się w regularne kryształy.

Nie ma więc w społeczeństwie przypadku, ale nieugięte prawo, które jakby na ironię z ludzkiej pychy, tak wyraźnie objawia się w życiu najkapryśniejszego narodu, Francuzów! [...]

Ten sam fatalizm spostrzegł Wokulski w historii kilkunastu głośniejszych rodzin paryskich. [...]

Wokulski, rozmyślając o tej dziwnej prawidłowości w faktach, uznawanych za nieprawidłowe, przeczuwał, że jeżeli co mogłoby go uleczyć z apatii, to chyba tego rodzaju badania.

„Jestem dziki człowiek – mówił sobie – więc wpadłem w obłąd, ale wydobędzie mnie z niego cywilizacja”.<sup>55</sup>

Terapia jest prosta, trzeba tylko naśladować Francuzów:

A cóż oni robią?... Przede wszystkim – nadzwyczajnie pracują, po szesnaście godzin na dobę, bez względu na niedzielę i święta. Dzięki czemu spełnia się tu prawo doboru, wedle którego tylko najsilniejsi mają prawo do życia. Chorowity zginie tu przed upływem roku, nieudolny w ciągu kilku lat, a zostają tylko najsilniejsi i najzdolniejsi. Ci zaś dzięki pracy całych pokoleń takich jak oni bojowników znajdując tu zaspokojenie wszelkich potrzeb.<sup>56</sup>

I w tej chwili, po raz pierwszy, jasno zarysował mu się projekt niewracania do kraju.<sup>57</sup>

Jak wiemy, wróci, a powodem będzie list od prezesowej, w którym pojawia się wzmianka, że „Bela zabawi tu jeszcze kilka dni”. Jak u Balzaca – mistyczne zawieszenie myśli odurzonej socjodarwinowską epifanią przerywa wieść o pani, która oczekuje pana. A on bez wahania lekceważy wiedzę, prawo, naukę, miasto:

Wokulski zerwał się od stołu, otworzył okno i postawszy w nim chwilę przeczytał drugi raz list prezesowej; oczy zaiskrzyły mu się, na twarz wystąpiły wypieki.

Zadzwonił raz, drugi, trzeci... Wreszcie sam wybiegł na korytarz wołając:

– Garson!... Hej, garson!...

– Do usług...

---

<sup>55</sup> B. Prus *Lalka*, oprac. J. Bachórz, t. 2, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1991, s. 121-127.

<sup>56</sup> Tamże, s. 129. Pił z prostoty tego przeniesienia Russell: „Według Darwina zwierzęta toczą walkę ekonomiczną, aby zdobyć środki utrzymania: te, które najgruntowniej przyswoiły sobie maksymy z dziełka Smilesa *Pomóc samemu sobie* pozostają przy życiu i zakładają rodziny, pozostałe zaś giną. W ten sposób – jako ogólna tendencja – dokonywa się postęp: mądrzejsze zwierzęta wypierają stopniowo głupsze, aż w końcu mamy człowieka (B. Russel *Wiek dziewiętnasty*, przeł. A. Pański, Rój, Warszawa 1936, s. 205).

<sup>57</sup> Tamże, s. 133.

## Szkice

- Rachunek.
- Jaki?...
- Cały rachunek za ostatnie pięć dni... Cały, nie rozumiesz?...
- Czy zaraz?... – zdziwił się garson.
- Natychmiast i... powóz na dworzec kolei północnej... Natychmiast!<sup>58</sup>

Zakończenie obu epizodów jest ostentacyjnym zlekceważeniem nauki przez czystą literaturę, przez XVIII-wieczny synonim powieści, czyli romans. Trudno o większe upokorzenie nauki. W wojnie dyskursów o przetrwanie powieść rozpięta między literaturą a nauką udaje podziw i afirmację dla tej drugiej, przyjmuje skromną funkcję popularyzacji i fabularyzacji wiedzy, ale tylko na pozór, bo w istocie lekceważy jej absolutny autorytet.

Lekceważenie nie wynika z ignorancji, nie jest też doktrynalne, ale egzystencjalne. Literatura jest po stronie życia przeciw nauce. Wyraził to genialnie Gombrowicz w *Dzienniku*:

Trudno i darmo. Nie da się. Jest niepodobieństwem podjąć wszystkie wymogi Dasein'u a zarazem pić kawę z rogalikami na podwieczorek. Lękać się nicości, ale bardziej bać się dentysty.<sup>59</sup>

Kiedy mówicie mi egzystencjaliści, o świadomości, lęku i nicości, wybucham śmiechem, nie dlatego abym się z wami nie zgadzał, lecz dlatego, że z wami muszę się zgodzić. Zgodziłem się i oto – nic się nie stało. Zgodziłem się, ale nic we mnie nie zmieniło się ani o jotę. Świadomość, którą zastrzyknęliście memu życiu, weszła mi w krew, ona momentalnie stała się życiem i teraz trzęsie mną w podrygach chichotu prastary triumf żywiołu.<sup>60</sup>

Literatura polska poważniej niż publicystyka i filozofia zmierzyła się z Darwinowską opowieścią. Wykryła w niej nie tylko ład i niewzruszone prawo, lecz także bezcelowy ciąg zmian, mówiąc inaczej: „nieprzewidywalność, niepowtarzalność, chaotyczność i losowość procesu ewolucyjnego”<sup>61</sup>. To mimo wszystko tylko teoria, naukowa opowieść o życiu naturalnym, a nie życie samo. Jest tekstem, a teksty nie mają natury; największą ich powagę można więc zlekceważyć w imię banalności zwykłego istnienia.

Pełni atencji wobec wiedzy realiści XIX wieku nie zakwestionowali wiarygodności teorii Darwina, odmówili jej natomiast pozycji meganarracji i chytrze wprowadzili w obręb własnych utworów. Stała się w ten sposób jedną z wielu opowieści o człowieku, bo obrazy

nas samych, jakich dostarczają nam *Naturwissenschaften* [...] [można] postawić na równi z tymi, które są dziełem poetów, powieściopisarzy, psychologów głębi, rzeźbiarzy, antro-

58 Tamże, s. 169.

59 W. Gombrowicz *Dziennik 1953-1956*, w: tegoż *Dzieła*, red. J. Błoński, t. 7, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1989, s. 290.

60 Tamże, s. 293.

61 Cyt. za: K. Jodkowski *Metodologiczne aspekty kontrowersji...*, s. 29.

pologów i mistyków. Choć nauka odznacza się (w tej chwili) większą spójnością niż reszta kultury, nie znaczy to, iż owe naukowe przedstawienia są uprzywilejowane. Są one tylko częścią całej galerii autoportretów, która jest do naszej dyspozycji.<sup>62</sup>

### Narcystyczna rana

Afirmacja darwinizmu jest bolesna, nawet jeśli nie sięgamy po koszmary nazi-stowskiej selekcji i eugeniki. Boli, bo zmusza do akceptacji rany zadanej człowiekowi jako istocie wyjątkowej pośród innych gatunków. Używam słowa „rana” w kontekście, jaki podsuwa Foucault. Wymieniając w tytule trzech ojców nowoczesności (Nietzsche, Freud, Marks), pomija Darwina, ale w tekście przywołuje zdanie Freuda, który stwierdził, że

istnieją trzy wielkie narcystyczne rany w kulturze Zachodu: rana zadana przez Kopernika; ta, której sprawcą był Darwin, kiedy odkrył, że człowiek pochodzi od małpy; i ostatnia, wywołana z kolei freudowskim odkryciem, że świadomość wspiera się na fundamencie nieświadomości.<sup>63</sup>

Darwinizm jest właśnie „narcystyczną raną” polskiego pozytywizmu.

Pozytywny Narcyz wielbi w Darwinie przede wszystkim siebie jako istotę wyjątkową w obrębie wyjątkowego gatunku. Mit Darwina w kulturze wczesnej nowoczesności można porównać tylko z kultem Napoleona w dobie romantyzmu. W niezliczonych wypowiedziach na ten temat Darwin jest porównywany do największych umysłów ludzkości, najczęściej do Kopernika i Newtona. Na wieść o śmierci Darwina Świętochowski pisał w „Prawdzie” z 17 kwietnia 1882: „Darwin umarł! Znaczy to tyle, co umarł Arystoteles, Kopernik lub Kant”<sup>64</sup>. Ernst Haeckel, wspominając wizytę w domu Darwina tak kończy opis jego ujmującej osobowości: „Byłem przekonany, że mam przed sobą jednego z tych szlachetnych i mądrych dawnych Greków, podobnego do Sokratesa lub Arystotelesa”<sup>65</sup>. Przy tym, co dla pozytywistycznej legendy niesłychanie ważne, Darwin jest geniuszem uspołecznionym, obywatelem „takim, jak my”, genialną syntezą typowych zdolności cywilizowanego Europejczyka: pracowitości, uporu, systematyczności, dokładności, skrupulatności, umiejętności obserwacji. Jego skromność i poznawczy minimalizm zostały nagrodzone odkryciem Kosmicznego Prawa.

---

<sup>62</sup> R. Rorty *Filozofia a zwierciadło natury*, przeł. M. Szczubiałka, Spacja-Fundacja Aletheia, Warszawa 1994, s. 321-322.

<sup>63</sup> M. Foucault *Nietzsche, Freud, Marks*, przeł. K. Matuszewski, „Literatura na Świecie” 1988 nr 6, s. 254-255.

<sup>64</sup> Cyt. za: M. Brykalska *Aleksander Świętochowski*, t. 1, PIW, Warszawa 1987, s. 302. Podobnie J. Nusbaum *Idea ewolucji...*, s. 321.

<sup>65</sup> Cyt. za: T.F. Glick *What about Darwin?*, s. 167.

Przedziwnie piękna to postać, jedna z najsympatyczniejszych, jaką kiedykolwiek wydała ludzkość, prawdziwy człowiek w najszlachetniejszym znaczeniu tego wyrazu, prawdziwy badacz i myśliciel, jeden z największych arystokratów ducha!<sup>66</sup>

Rana staje się bolesna, kiedy Narcyz przechodzi od identyfikacji z twórcą do obiektywizacji siebie jako bohatera ewolucjonistycznej opowieści<sup>67</sup>. Aby usunąć tę współobecność, wielu admiratorów Darwina dokonuje częściowych redukcji lub swoistego wyparcia wiedzy, jaką przynosi jego odkrycie. Gest takiego zapomnienia – pisze Žižek – nazywamy fetyszystycznym zaprzeczeniem: „wiem, ale nie chcę wiedzieć, że wiem, więc nie wiem. Wiem, ale odmawiam poniesienia konsekwencji własnej wiedzy, bo chciałbym móc dalej postępować tak, jakbym nie wiedział”<sup>68</sup>. Stan ten prowadzi do stłumienia lub przeciwnie – do animalistycznego samoponizania. Narracja w powieści realistycznej, którą napędza niekończąca się zachłanność, przedstawiania rozrywa tę dychotomię.

Norwid, w znakomitym, ironicznym ujęciu (zob. motto), przeczuł metanarracyjną pychę teorii ewolucji, która dąży do zajęcia pozycji infrastruktury dla wszystkich opowieści człowieka, co oznaczałoby, że nie ma już żadnej innej zewnętrznej narracji, niż opowiedziana teoria ewolucji. Zarazem wskazał, że „fabulizm Darwina” może się wyrazić tylko za pomocą formy narracyjnej, czyli – dla niego – romansu, synonimu narracji powieściowej. Choć w sferze praw triumfuje nauka, to chcąc je objaśnić, trzeba sięgnąć po jakąś postać literatury, a wtedy „romans rozszerzy się na taką rozległość estetyczną, iż świat przykryje bibułą swoją”<sup>69</sup>.

Z wielkiej wojny między różnymi przedstawieniami rzeczywistości, z największej XIX-wiecznej „wojny mimesis”<sup>70</sup> literatura wychodzi zwycięsko, choć pora-

66 J. Nusbaum *Idea ewolucji...*, s. 255.

67 Najdoskonalszy literacki zapis tej dialektyki zawiera scena *Lalki*, w której Rzecki rozpoznaje siebie w ewolucjonistycznej alegorii, którą sam radośnie skonstruował: „Po takich i tym podobnych monologach szybko składał zabawki i rozdrażniony chodził po pustym sklepie, a za nim jego brudny pies. «Głupstwo handel... głupstwo polityka... głupstwo podróż do Turcji... głupstwo całe życie, którego początku nie pamiętamy, a końca nie znamy... Gdzież prawda?...»” (B. Prus *Lalka*, t. 1, s. 31-32).

68 S. Žižek *Przemoc. Sześć spojrzeń z ukosa*, przeł. A. Górny, Muza, Warszawa 2010, s. 57.

69 C.K. Norwid *Fabulizm Darwina*, w: tegoż *Pisma wszystkie*, oprac. J.W. Gomulicki, t. 6, PIW, Warszawa 1971, s. 651.

70 „Une guerre des mimésis” – sformułowanie Alexandre’a Gefena, *Ma fin est mon commencement: les discours critiques sur la fin de la littérature* (<http://www.fabula.org/lht/6/dossier/118-gefen>). Nic nie wskazuje, aby wojna skończyła się wraz z XIX w. Jak przekonuje Brian Boyd, teoria narracji musi stać się częścią teorii umysłu, ponieważ to wspólna ewolucja języka i mózgu wykształciła w naszych umysłach zdolności do śledzenia w lekturze kilku perspektyw równocześnie czy rozpoznawania różnych porządków reprezentacji. Świadome narracyjne naśladowanie zdarzeń jest wyjątkową dyspozycją gatunkową człowieka.

niona. Triumfuje, bo zasysa, wzbogaca się, pasożytuje na wszystkich dyskursach, jakie w ciągu wieków miała do dyspozycji. Natomiast Darwin – odkrywając prawo natury (wielkiego Innego) – opowiedział o tym w jedynym języku, jaki miał do dyspozycji, mimo że zdawał sobie sprawę z jego nieadekwatności, z koniecznej „jednojęzyczności innego”, jakim jest zwierzę czy roślina. Opowiedział więc ich (naszą) historię w języku antropocentrycznej hermeneutyki natury, pytając po staremu: jakie znaczenie natura ma dla człowieka? Ale treścią swojej opowieści uniemożliwił dalsze uprawianie tej hermeneutyki<sup>71</sup>, zepchnął naturę poza granice znaczenia, a ta pociągnęła za sobą człowieka. Ten gest inkluzji pozbawił nas pewności zapytywania o to, jakie znaczenie ma natura dla nas i zmusił do postawienia innego: kim/czym jest opowiadająca o sobie natura – „zwierzę, którym więc jestem”<sup>72</sup>?

---

Nie wymaga jednak koniecznie praktyki językowej. Rozumienie i rekonfiguracja zdarzeń dokonuje się dzięki pamięci i uprawiamy ją jeszcze zanim osiągniemy potrzebną do werbalnego opowiadania kompetencję językową (B. Boyd *On the origin of stories. Evolution, cognition, and fiction*, Belknap, Cambridge (Mass.)–London 2009, m.in. s. 153). – Por. fragment książki Bryana Boyda zamieszczony w niniejszym numerze „Tekstów Drugich”.

- <sup>71</sup> Z tej refleksji narodził się nurt badań zwany *Animal Studies*. Omawiał go niedawno Dariusz Czaja w eseju *Zwierzęta w klatce (języków)*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty” 2009 nr 4. Wspólnym zamierzeniem badaczy tego kierunku jest „redefinicja, dekonstrukcja, a czasem wprost – destrukcja dominujących w świecie zachodnim języków i wyobrażeń o zwierzętach i ich relacjach z człowiekiem” (tamże, s. 4).
- <sup>72</sup> J. Derrida *L'animal que donc je suis*, préf. M-L. Mallet, „Galilée” 2006. Derrida rozważa tam m.in. swój wstyd na widok patrzącej na jego nagość kotki. Problematyczność ta jest tyleż przypadkowa, co skonstruowana, wszak zawstydenie nagiego filozofa powstaje zgodnie z „założycielskim” wstydem człowieka, kiedy ten zorientował się, że jest podglądany przez Boga („poznali, że byli nagimi” Rdz. 3,7, przeł. J. Wujek), a Žižek komentuje ten fragment: „Gdy wiem, że jestem nagi, oznacza to, że jestem wystawiony na spojrzenie Innego”, w: tegoż *Kukła i karzeł. Perwersyjny rdzeń chrześcijaństwa*, przeł. M. Kropiwnicki, Oficyna Wydawnicza Branta, Bydgoszcz 2006, s. 43). Ta książka, jak i ostatnie seminaria prowadzone przez Derridę w latach 2001-2003 (*Séminaire, La bête et le souverain*), odpowiadają poniższemu przekonaniu Petera Sloterdijka: „Człowiek i zwierzęta domowe – historii tej niesamowitej kohabitacji nie ukazano jeszcze w stosowny sposób, a filozofowie aż po dziś dzień nie chcą przyznać, czego sami pośród tej historii powinni szukać. Zasłonę milczenia filozofów o domu, ludziach i zwierzęciu jako biopolitycznym kompleksie naderwanym tylko w nielicznych miejscach, a tym, co wówczas można by usłyszeć, były przyprawiające o zawrót głowy wskazówki dotyczące zbyt trudnych na razie dla ludzi problemów” (P. Sloterdijk *Reguły dla ludzkiego zwierzyńca. Odpowiedź na Heideggera list o humanizmie*, przeł. A. Zychliński, „Przegląd Kulturoznawczy” 2008 nr 4, s. 52).

# Abstract

**Ryszard KOZIOŁEK**  
**University of Silesia (Katowice)**

## The Darwin complex

The article describes the link between the theory of evolution and the Polish 19th-century novel from the point of view of the mimetic conflict between Darwin's narration and novelistic realism. The author divides the early reception of Darwin's theory into 4 stages: ambivalence, repression, latency, and painful narcissism. The last stage is a consequence of realizing that the knowledge about evolution can only be expressed through a narrative form of a novel. Realistic prose discovers that while science may triumph in the sphere of principles, the explanation of those principles requires a certain form of literature.